Nr. 11. Poznań, dnia 16-go marca 1913 Rok XVII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . 2,— z odnoszeniem do domu . . . 2,12 pod opaską . . 3,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 — Telefon Nr. 3097 — OGŁOSZENIA: od wiersza drobnego 30 fen.

Tygodnik polityczny i literacki, illustrowany.

Szalona gospodarka.

Blizko miliard marek — doliczając do sum uchwalonych w latach 1886, 1898, 1902 i 1908 procenta — strwoniono na walkę z Polakami.

Obecnie 230 milionów marek nowych kredytów domaga się od sejmu rząd pruski na wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Prusach Zachodnich i we W. Ks. Poznańskiem przez osadzanie niemieckich włościan i robotników.

Nie potrzeba odznaczać się zbytkiem ducha proroczego, by przewidzieć, że odesłany do komisyi budżetowej projekt odnośny wkrótce stanie się ustawą obowiązującą.

Obrady tak nad memoryałem komisyi kolonizacyjnej jak nad pomnożeniem funduszów antypolskich toczyły się nazajutrz po uroczystościach pruskich, święconych z powodu setnej rocznicy zrzucenia jarzma francuskiego, a poprzedzała je w samejże izbie sejmowej patryotyczna przemowa wicemarszałka Porscha, który w podniosłych słowach wielbił tych, których ofiarność, męstwo i ufność w Boga i słuszność bronionej sprawy zdeptany naród pruski wydobyły z hańby niewoli Napoleońskiej...

Po takim wstępie można było przystąpić do obrad nad projektem, mającym zgnębić inny naród, naród rozćwiartowany niemiłosiernie i poddany pod gorsze jarzmo niż było niem kiedykolwiek jarzmo francuskie dla Niemców.

Zaiste godną wybrano chwilę, i godnej ją poświęcono sprawie! Aby zaś ironia była zupełną, nie wstydzono się wytykać Polakom jako zbrodnię powstań i obchodów rocznic tych wojen wolnościowych, mimo że analogiczne fakty we własnej historyi się znachodzące uświetniono nieprzejrzanym szeregiem głośnych i entuzyastycznych obchodów.

O! jakby rumienić się musieli ci sławieni dziś wielcy bojownicy za wolność niemiecką, gdyby, powstawszy z grobów spowitych sławy wawrzynem, ujrzeli skarlałych swoich chwalców przy niecnej robocie oprawców wobec innego narodu, który nie mniej niż oni ukochał wolność i nie mniejsze od nich złożył na ołtarzu ojczyzny i ludzkości ofiary, a dziś ścigany przez rozjuszoną sforę hakatystyczną jak zwierz dziki na własnej ziemi skazany ma być na wiekuistą bezdomność, na wytępienie!

Ależ nie. Toż zapewniają nas panowie Prusacy, że nas wytępić nie chcą. Pragną tylko, abyśmy się stali lojalnymi obywatelami państwa. To znaczy, pragną, abyśmy gorąco ukochali wszystko, co pruskie i niemieckie, a odrzucili wszystko, coby temu uczuciu jakąkolwiek czyniło konkurencyę.

Do tego celu zdążają tą samą drogą, jaką któryś z królów pruskich pragnął trafić do serc swych poddanych. Gdy przejeżdżał konno ulicami Berlina, a lud przestraszony uciekał przed srogim władcą, król kijem okładał uciekających, wołając: kochać mnie macie, gałgany, a nie bać się mnie! Król ten — rzecz dziwna — podobno nigdy nie zdobył miłości Berlińczyków...

Und willst du nicht mein Bruder sein,
So schlag' ich dir den Schädel ein.

Z tą melodyą sympatyczną na ustach rząd i hakatyści wywijają pałką swej przemądrej polityki narodowościowej i odpowiednie też sprzątają żniwa...

Polityka ta jest i musi być bezcelowa. Za miliard marek można wprawdzie wystawić piękny szereg wsi potemkinowskich, ale, w jaki sposób miałyby się one przyczynić do wydarcia nam narodowości,, a choćby tylko do zapalenia nas miłością do państwa pruskiego i niemczyzny — tego nikt jeszcze wykazać nie potrafił. Łatwiej byłoby dowieść, że z natury rzeczy jakaś część tych olbrzymich sum musi pośrednio dostać się także w nasze ręce i musi wskutek tego i naszą siłę ekonomiczną, a co za tem idzie i narodową, a więc także odporność narodową naszą, wzmocnić.

Czuwają nad tem liczni stróże, aby się tak nie stało, lecz ustróżować nie mogą. Skomplikowane bowiem tegoczesne stosunki ekonomiczne są tego rodzaju, iż najzmyślniejszy aparat profilaktyczny nie sprawi, aby pieniądz rzucany już nie garściami, lecz workami całemi w gospodarstwo społeczne jednej dzielnicy, zatrzymywał się tylko w rękach jednej części obywateli, a stale mijał kieszenie drugich.

Również bezcelowe są wysiłki zmierzające do zubożenia nas. Są one bezsprzecznie przykre a nawet niebezpieczne dla niedostatecznie do walki ekonomicznej przygotowanych jednostek, lecz dla ogołu społeczeństwa nie mają tego niefortunnego znaczenia, jakie im się tak często przypisuje. Toż pod presyą dopiero tego nienawistnego systemu ekonomicznego rozwinął się nasz handel i przemysł, zbudziły się w społeczeństwie siły, o istnieniu których nikt marzyć nie śmiał. Pojawiły się u nas zdolności w dziedzinach — zdawałoby się — zupełnie charakterowi naszemu i usposobieniu obcych, bodaj nienawistnych. Wyrobiły się, a raczej wyrabiają się w nas taletny i umiejętności różnorakie, a że nie zupełnie w tym rozwoju dotrzymujemy kroku obcym, nie polega to tyle na utrudnieniach stawianych nam przez system antypolski, ile na braku tradycyi w tej mierze. Wiadoma przecież, że żaden naród odrazu nie stał się narodem handlowym i przemysłowym. Wyrabiał się raczej pracą i doświadczeniem wielu lat, generacyj całych.

Na tej drodze my się obecnie znajdujemy. A miliony pruskie mimo bojkot urzędowy i prywatny, mimo utrudnienia i weksacye wszelakie, mimo wszelkie zapory i podkopy pomagają nam w tym rozwoju, mniej bez porównania niż Niemcom, którzy według świadectw urzędowych bez pomocy rządowej u nas ostaćby się rzekomo nie mogli, lecz pomagają nam przynajmniej o tyle, że wyrównują mniej więcej straty, jakie daje sztuczna rządowa plantacya interesów niemieckich na naszej glebie.

Więc w górę serca!

Niechaj uchwalają nowe fundusze! Niechaj szafują niemi jednostronnie na korzyść swych wiecznie głodnych pensyonaryuszów państwowych! Niechaj szydzą ze sprawiedliwości, która wymaga, aby sumy, na które się składa krwawica wszystkich podatkujących obywateli, na korzyść wszystkich obrócone były! Nas nie złamią i nie zniszczą, bo musieliby najprzód zniszczyć w nas wolę pozostania Polakami i wolę, która nas pcha do zdobywania uczciwie kawałka chleba pracą rąk naszych!

Mówią: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga;
Głupi mówią: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach!

* * *

Nie przeklinaj losu ręki,
Bo on władny król —
Laury stworzy z twojej męki,
Mistrz nad mistrze: Ból!

Smutne sprawy.

Ze zgrozą czytaliśmy kilka dni temu odezwę komitetu kościelnego w Wilhelmsburgu pod Hamburgiem, wzywającą parafian polskich do zupełnego omijania kościoła miejscowego, do wstrzymania wszelkich ofiar na cele kościelne i do zaniechania ślubów i chrztów aż do czasu, kiedy parafia otrzyma księdza, rodowitego Polaka, i nabożeństwa z kazaniami i śpiewami polskiemi.

Od trzech lat walczy wspomniany komitet imieniem 6000 parafian polskich o równouprawnienie w kościele wilhelmburskim i mimo kilkakrotne petycye u władzy duchownej, a nawet w Rzymie — nic dotychczas nie osiągnął.

Parafia wilhelmburska liczy 7000 głów, z tej liczby 6000 Polaków i 1000 Niemców.

Mimo, że większość olbrzymia jest polska, wedle świadectwa „Germanii," od 20 lat tylko dwa razy w roku na 2 tygodnie przybywał do Wilhelmsburga kapłan polski w celach duszpasterskich, w roku 1912 mieli tam rodacy nasi cztery razy duszpasterza Polaka, który w czasie spowiedzi wielkanocnej przez 4 tygodnie funkcye kapłańskie spełniał. Również tego roku zapowiedziano z kazalnicy przybycie po polsku mówiącego księdza, który począwszy od niedzieli palmowej przez kilka tygodni we Wilhelmsburgu czynności duszpasterskie spełniać będzie.

Nie potrzeba zatem osobno zaznaczać, że pastoryzacya 6000 Polaków we Wilhelmsburgu jest zupełnie niedostateczna, i że nie stoi ona w żadnym stosunku z uprzywilejowanem położeniem 1000 niemieckich parafian poruczonych opiece aż trzech duchownych niemieckich.

Jednakże, jakkolwiek trudne jest położenie Polaków we Wilhelmsburgu, jakkolwiek rozumiemy najzupełniej ich rozgoryczenie i rozdrażnienie, a nawet rozpacz, która ich ogarnia, na widok szkód moralnych, jakie z powodu niedostatecznej opieki duchownej ponoszą, to jednak jako pismo katolickie nie możemy postanowień wspomnianej na wstępie odezwy pochwalić.

Ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy w tej formie walkę o słuszne skądinąd prawa toczą, i wątpić należy, czy rzeczywiście zastanowili się należycie nad moralną zgubnością tego czynu rozpaczy.

Z drugiej jednak strony daleko większa odpowiedzialność spada na te czynniki kościelne, które do tej smutnej ostateczności dopuściły. „Germania" zapewnia wprawdzie, że tak proboszczowi miejscowemu jak biskupowi hildeshajmskiemu, do którego dyecezyi Wilhelmsburg należy, było niemożliwem uczynić dla pastoryzacyi Polaków więcej niż uczyniono. Lecz trudno w to uwierzyć. Przy rzeczywiście dobrej woli byłyby się zapewne znalazły drogi i sposoby, by słusznym żądaniom parafian wilhelmsburskich zadość uczynić. Zresztą jesteśmy pewni, że komitet kościelny nie byłby się chwytał tak radykalnego środka walki, gdyby w sumieniu był przekonany, iż istotnie spełnienie żądań polskich przekracza możność odnośnych władz kościelnych.

Należy życzyć jaknajgoręcej, i to w interesie tak sprawy katolickiej jak w interesie zbawienia dusz polskich parafian wilhelmsburskich, aby w rzeczonej parafii jaknajwcześniej pokój zawitał. Tak władza duchowna jak parafianie winni starać się dojść do godziwego porozumienia.

Przykre nad wyraz i ubolewania najwyższego godne zajścia wilhelmsburskie ilustrują dosadnie zgubność germanizacyi uprawianej przez czynniki duchowne w kościele katolickim. Jeżeli co, to kościół jest najmniej właściwem ku temu miejscem. Mści się to przedewszystkiem na ofiarach, które się tym eksperymentom germanizacyjnym poddaje, w postaci osłabienia ich uczuć religijnych i podkopania ich przywiązania i ufności do Kościoła — a i Kościołowi uroku nie przysparza...

Już sam fakt, że podobne postanowienia mogły się wogóle zrodzić w mózgach polskich, bardzo smutne rzuca światło na wyniki pracy duszpasterskiej duchownych niemieckich...

„Germania" nazywa żądania Polaków wilhelmsburskich niesprawiedliwemi i nieziszczalnemi. Również gorszy się, że nie ograniczyli się tylko do żądania księdza po polsku mówiącego,

lecz że wyraźnie domagają się księdza z krwi i kości Polaka, co nasuwa podejrzenie, iż żądanie to raczej z narodowo polskich niż z kościelno katolickich wypłynęło pobudek.

Co do tego, że żądania polskie są nie tylko sprawiedliwe, lecz nawet skromne, to już stosunek liczebny parafian polskiej i niemieckiej narodowości dostatecznie wykazuje. O ziszczalności ich także innego niż „Germania" jesteśmy zapatrywania. Kościół, który dla murzynów znajduje misyonarzy mówiących ich językiem, nie miałby znaleźć dla Polaków wilhelmsburskich polskiego księdza?! Zupełnej zaś nieznajomości duszy ludzkiej dowodzi podejrzenie „Germanii," że narodowe, a nie katolickie względy dyktują Polakom wilhelmsburskim żądanie księdza Polaka. Czyż naprawdę tak trudno jej zrozumieć, że inaczej do serca i uczucia potrafi przemówić człowiek tej samej krwi i kultury niż obcy, że stosunek do rodaka jest bliższy i zaufańszy niż do cudzoziemca, chociażby najlepiej władał danym językiem? O ile więcej odnosi się to do księdza, któremu przy spowiedzi otwieramy najskrytsze tajniki sumienia, do kaznodziei, który nie tylko do mózgów, lecz zarówno i do serc przemawia, do duszpasterza, który ma być nie tylko nauczycielem wiernych, lecz także ich ojcem duchownym!

Właśnie tej smutnej okoliczności, że wychodźtwo nasze pozbawione jest opieki duchownych Polaków przypisać należy to oziębienie uczuć religijnych, nad którem tak często ubolewać przychodzi.

Tak n. p. w pewnem mieście w Saksonii pewne towarzystwo polskie powzięło jednogłośnie uchwałę powiadomić miejscowego księdza, iż wszyscy członkowie tegoż towarzystwa wystąpią z Kościoła, jeżeli ów ksiądz jako prezes „Arbeitervereinu" jeszcze raz pozwoli na to, by tam wygadywano na zawodowy związek polski i obrzucano błotem prasę i przywódców polskich! Mamy w ręku korespondencyę zaopatrzoną w stempel odnośnego towarzystwa i podpis sekretarza, więc smutną tę wiadomośść musimy uważać za prawdziwą.

Czyż podobna uchwała, ba nawet projekt podobnej uchwały powstałby w głowach polskich, gdyby ludzie ci mieli moralne oparcie w polskim księdzu, któryby im w kościele był głosicielem słowa Bożego, a po za kościołem przyjacielem i powiernikiem i towarzyszem ich prac i dążeń?

Niechaj władze duchowne na obczyźnie nie lekceważą sobie podobnych wypadków, lecz zawczasu przez sprawiedliwe traktowanie wychodźców zapobiegają rozszerzeniu się zła.

Niestety mania polakożercza, która ogarnęła niektórych księży, nieufność władz duchownych, która w każdem żądaniu polskiem każe się dopatrywać uroszczeń politycznych, ustępliwość przed systemem hakatystycznym, chęć przypodobania się lub nie narażania się rządowi w połączeniu z wielką nieznajomością duszy polskiej, nie najmniej oczywiście niezależne od czynników kościelnych zewnętrzne warunki, jakie wyrwany z otoczenia polskiego wychodźca na obczyźnie znachodzi — wszystko to składa się na to, że obczyzna jest dla ludności naszej wielkiem niebezpieczeństwem tak pod względem narodowym jak pod względem religijnym i moralnym.

Że zaś do odkażenia tej fatalnej atmosfery, do uzdrowienia często wprost zabójczych stosunków we wielkiej mierze przyczynićby się mogło rozsądne i przejęte poczuciem odpowiedzialności postępowanie czynników kościelnych — to dla nikogo nie jest tajemnicą. Pierwszym jednak warunkiem naprawy na tem polu musi być wyeliminowanie z kościołów polityki.

Na widowni.

Decyzya, której się w tygodniu bieżącym spodziewano, zapadła istotnie.

Pomiędzy Rosyą i Austryą nastąpiło porozumienie; oba państwa postanowiły demobilizacyę; mobilizacya Austryę kosztowała około pół miliarda koron!

Wszakże radość, jaką wiadomość ta wywołać może u wszystkich miłośników pokoju, jest zamącona niepewnością, czy długo porozumienie panować będzie i czy obejmuje ono wszystkie kwestye sporne.

Otóż w komunikatach ogłoszonych równocześnie w Petersburgu i Wiedniu powiedziano wyraźnie, że rozbrojenia obowiązują tylko wojska stojące na granicy rosyjsko-austryackiej, nie obowiązują atoli wojsk austryackich zgromadzonych przeciw Serbii.

W obu komunikatach zaznaczono, że porozumienie jest dziełem inicyatywy monarszej, a w komunikacie rosyjskim dodano, że Rosya nabrała przekonania, iż Austrya nie ma zamiaru uderzyć na Serbię.

Tymczasem z tego właśnie szczegółu, że wojska austryackie na granicy południowej pozostają na stopie wojennej, wnoszą dzienniki wiedeńskie i berlińskie, że Rosya opuściła Serbię i że nie chce popierać jej dążeń zmierzających do opanowania wybrzeża Adryatyku.

Dowodów atoli, że tak jest istotnie, nie ma żadnych. Rosya, pomijając zupełnie pobudki idealne, ma swój własny interes w tem, aby uchodzić za protektorkę Słowian bałkańskich. Jeżeli Rosyi zależało na przyjaźni Serbii i Bułgaryi w tych czasach, kiedy państwa te nie reprezentowały znaczniejszej siły wojennej, o ileż więcej zależeć jej musi na przyjaźni Serbii i Bułgaryi dzisiejszej, które, tworząc związek państw bałkańskich, uzyskają znaczenie mocarstwa europejskiego.

Temu więc, co piszą gazety niemieckie o opuszczeniu Serbii przez Rosyę trudno na razie wierzyć, jak trudno byłoby wierzyć i temu, że Austrya w walce dyplomatycznej z Rosyą odniosła zwycięstwo, że wysłanie przez cesarza Franciszka Józefa posła ks. Hohenlohego do Petersburga było czynem, wypływającym z poczucia przewagi Austryi na Rosyą.

Tego rodzaju krok, którym było wysłanie posła do Petersburga, oznaczał, iż Austro-Węgrom zależało bardzo na utrzymaniu pokoju i że także z swej strony były gotowe do ofiar i ustępstw na rzecz pokoju.

Nie należy przecież wykluczać zupełnie przypuszczenia, że Austrya zdecydowana była na wojnę i że Rosya wojny sobie nie życzyła.

Równocześnie z komunikatem rosyjsko-austryackim promieniem rozjaśniającym mroki polityczne była mowa prezydenta gabinetu angielskiego wygłoszona w parlamencie angielskim podczas dyskusyi nad polityką zagraniczną Anglii.

Minister angielski Asquith mówił jak zwykle bardzo oględnie, atoli szczegół, że ministrowie w parlamencie angielskim zobowiązani do mówienia bezwzględnej prawdy, pozwala ze słów ministra ułożyć sobie obraz prawdziwy położenia.

Znamiennem było przedewszystkiem to, co powiedział minister angielski na wstępie, że sytuacya jest taka, że wszystkiego powiedzieć nie może.

Widoczne byłoby stąd, że niebezpieczeństwo groźnych zawikłań istnieje nadal. Co powiedział angielski mąż stanu o granicach Albanii, przemawiałoby za tem, że Austrya poczyniła znaczne ustępstwa. Prawdą jest, że Serbia z powodu polityki Włoch i Austryi nie uzyska dostępu do morza, atoli nie ulega już żadnej wątpliwości, że uzyska ona linię kolejową, która ją uczyni niezależną e-

konomicznie od Austryi. Minister angielski powiedział, że chodzi tylko o dwa miasta, zapewne Skadr i Dyakowarę, zresztą uregulowanie granic Albanii nie przedstawia już żadnych trudności.

Mimo tych oświadczeń i komunikatów trudno sobie wyobrazić pokojowy rozwój wypadków w najbliższej przyszłości.

Jakżeż Austrya będzie mogła nadal dawać pierwszeństwo Madziarom i Niemcom w ziemiach serbo-chorwackich z tamtej strony Sawy, jakżeż będzie mogła uszczuplać ich prawa, zaprowadzać stany wyjątkowe w obliczu silnej i zwycięskiej Serbii!

Jakżeż Rumuni madziarscy mają znosić tę hegemonię madziarską, kiedy wiedzieć będą, iż połączenie się Serbii i Rumunii i energiczne ujęcie się obu tych państw za uciskającymi ziomkami musiałoby kres położyć panowaniu nad nimi madziarsko-niemieckiemu!

Wszystko to są momenty wróżące w najbliższej przyszłości zmiany i gwałtowne przewroty.

Zanim to nastąpi czekają jeszcze Europę widowiska podziału łupu, wziętego przez państwa bałkańskie na Turcyi. Nie oczekuje się już wiadomości o bitwach i zwycięstwach, ponieważ Turcya godzi się na pokój bez zastrzeżeń dawniejszych.

Naprężony jest stosunek Serbii do Austryi i ztąd każdej chwili wyłonić się może zatarg, który koła roztoczy daleko poza granice Serbii i Austryi; również zaostrza się w ostatnich dniach zatarg pomiędzy Grecyą a Włochami.

Znaną jest rzeczą, że armia włoska nie zdobyła sobie laurów z ostatniej wojny włosko-tureckiej, że natomiast armia grecka wyszła z zatargów z Turkami z większym honorem. Tymczasem Włosi chcą wykorzystać swoją przewagę na morzu i zatrzymać wyspy z ludnością grecką odebrane Turcyi, do zwrócenia których zobowiązały się w zawartym niedawno pokoju. Oczywiście, że Grecy na to spokojnie patrzeć nie będą i dziś już pokazuje się, że mają po zdobyciu Janiny sposób na Włochów, którym jest okupacya południowej Albanii.

Jeżeli Włosi zechcą zatrzymać wyspy greckie, Grecy zabiorą całą południową Albanię i tym sposobem położą kres marzeniom włoskim o posiadaniu drugiego brzegu Adryatyku, o wznowieniu świetnych tradycyj republik genueńskich i weneckich, które tutaj kiedyś panowały.

Demobilizacya Austryi i Rosyi to nie koniec rozgrywającego się dramatu, lecz koniec aktu pierwszego.

Kobiety o małem sercu pozostają częstokroć nieugięte przez pewne filisterstwo cnoty.

Z naszych spraw.

Walne zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem.

Po rozwiązaniu przez policyę zebrania C. T. G. w Poznaniu, dnia 3-go b. m. przeniesiono obrady do Starołęki na salę p. Kempfa, gdzie dnia 4-go b. m. rozpoczęło się posiedzenie poszczególnych wydziałów.

Przewodniczący wydziału ogólnego p. Jan Chłapowski z Chotowa zagaił przerwane w Bazarze obrady, składając nasamprzód sprawozdanie z prac wydziału ogólnego, poczem udzielił głosu p. dr. Edwardowi Trzcińskiemu z Gocanówka, który mówił na temat: „Czego nauczyliśmy się w roku ubiegłym".

Po zakończeniu obszernej dyskusyi nad powyższym odczytem wygłosił Aleksander hr. Szembek z Siemianic rzecz o „Stowarzyszeniach rolniczych mieszanych, złożonych z właścicieli ziemskich i robotników".

Następnie p. dr. Karasiewicz z Tucholi mówił „O kasach chorych", a po nim p. Ignacy Unrug z Mórki „O utrzymaniu porządku otoczenia mieszkań robotniczych". Po dyskusyi nad tym tematem przewodniczący zamknął obrady.

W wydziale rolnym pod przewodnictwem p. Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa mieli wykłady: pp. Władysław Grabski na temat „O racyonalnem wyzyskaniu łąk" i Jan Chłapowski „O granicy opłacalności zasilania ziemniaków sztucznemi nawozami". Wyczerpujący ten i nader interesujący wykład wywołał obszerną dyskusyę, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Dnia 5-go b. m. przeniesiono obrady wydziału techniczno-fabrycznego do Główny pod Poznaniem do sali p. Petrasa ze względu, że na porządku dziennym postawiono zwiedzenie nowo wystawionej fabryki narzędzi rolniczych Tow. akcyjnego H. Cegielski.

Po zagajeniu zebrania p. Władysław Grabski, przewodniczący wydziału techniczno-fabrycznego, zdawał sprawę z czynności wydziału. Zaznaczył, że wydział zajmował się przedewszystkiem sprawą doświadczeń z pługami motorowemi i urządził dwie próby órki w Krotoszynie, które w tym roku zamierza powtórzyć. Udział w obradach wydziału był zadowalniający

Następnie udzielił głosu p. Józefowi Szymanowi z Koralewa, który referował o doświadczeniach z pługami motorowemi. P. Szyman wygłosił nadzwyczaj starannie opracowany referat,



Fot. „Camera." Z. Śniegocki w Poznaniu.
Z obrad ziemian w Starołęce. Przed salą p Kempfa.

dotyczący przeprowadzonych już doświadczeń z pługami motorowemi.

Po referacie p. Szymana wydział udał się do nowej fabryki Tow. akcyjnego H. Cegielski, gdzie wziął udział w uroczystem poświęceniu tego najstarszego a zarazem i największego zakładu przemysłowego dzielnicy naszej. (Patrz artykuł p. t. „Uroczyste poświęcenie fabryki Tow. akcyjnego H. Cegielski w Głównie pod Poznaniem).

Po powrocie z fabryki H. Cegielskiego p. Dobrzycki z Ostrowa przedstawiał w obrazach świetlanych cały szereg najnowszych rolniczych maszyn i narzędzi, łącząc dokładne objaśnienia.

Na tem wyczerpał się porządek obrad wydziału techniczno- fabrycznego.

Wydział chowu inwentarza obradował pod przewodnictwem p. Adama Kościelskiego. Pogadankę wygłosił p. dr. Bogumił Hebanowski z Brzóstkowa w zastępstwie chorego p. Pętkowskiego z Kuśnierza „O paszeniu inwentarza pociągowego". Następnie przedstawił p. mecenas Adam Ruszczyński z Leszna w nadzwyczaj treściwy sposób „Nowe prawo Rzeszy o zakaźnych chorobach inwentarza". Wykłady zainteresowały bardzo uczestników.

Ostatnie plenarne zebranie odbyło się w Starołęce, dnia 6-go b. m., w obecności komisarza policyi. Zagaił je p. szambelan dr. Kom[illegible]wski. Po omówieniu porządku obrad przystąpiono do wyboru członków ustępujących z kolei. Postanowiono dokonać wyboru przez aklamacyę.

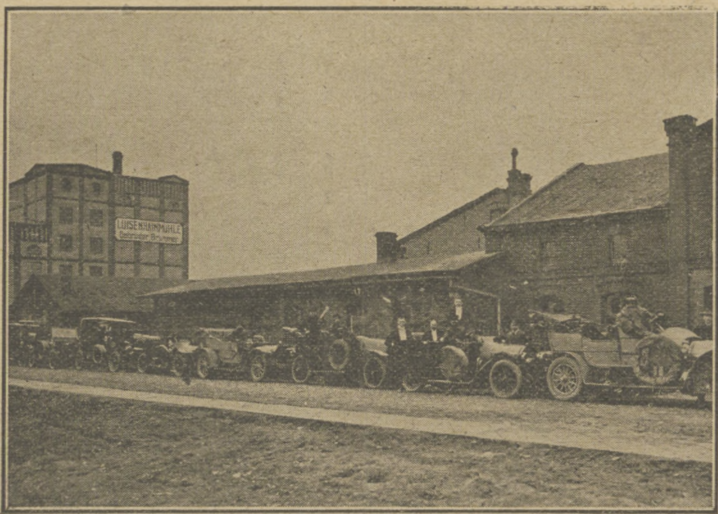
Wybrano ustępujących ponownie pp. dr. Hebanowskiego, Lossowa i Plucińskiego. „O zmianie ustaw Tow. Kredytowego" wygłosił bardzo pouczający odczyt p. radzca ziemstwa Józef Żychliński z Gorazdowa. Po nim odczytał w zastępstwie chorego prezesa p. dra Jackowskiego z Wrączyna p. Brownsford z Poznania referat na temat: „Prowincyonalne zabezpieczenie na życie". Nad obu tematami rozwinęła się ożywiona dyskusya. W ciągu niej p. Zygmunt dr. Dziembowski zwrócił uwagę na to, że nie zaleca się popierać projektów, zależnych od rządu.

Po załatwieniu końcowych formalności, marszałek p. szambelan dr. Komierowski solwował ostatnie z rzędu posiedzenie. Marszałkowi podziękowano za prowadzenie obrad.

* * *

W sprawie solidarności Koła Polskiego.

Prowincyonalny Komitet Wyborczy na Śląsk powziął w sprawie solidarności Koła Polsk. rezolucyę, upraszającą Koło, by nieco rozluźniło zasadę tę, o ile chodzi o sprawy gospodarcze. Rezolucyę przesłano Kołu Polskiemu.



Fot. „Camera." Z. Śniegocki w Pznzaniu.
Z obrad ziemian w Starołęce.
Automobile, które zawiozły ziemian do Starołęki.

* * *

Związek Kół śpiewackich na Prusy Królewskie.

Zebranie Wydziału Związku Kół śpiewackich na Prusy Królewskie wraz z prezesami i dyrygentami okręgowymi odbyło się świeżo w Bazarze w Grudziądzu. Do Związku należy 17 Kół, poza Związkiem jest 25 Kół. Odgraniczono okręgi. Uchwalono, by na zjazdy okręgowe Związek przeznaczył jedną nagrodę, a okręg drugą. Na zjazdach więc będą cztery rodzaje nagród: związkowe, okręgowe, miejscowe i listy pochwalne.

* * *

Ile Niemcy zarabiają na polskich robotnikach.

Fabryka linoleum, spółka akcyjna w Delmenhorst w Oldenburgii, zatrudniająca przeważnie robotników polskich, osięgła w roku 1912 dochodu 1 milion 394 tysięcy 5 marek, (1 milion 331 tysięcy 736 marek w roku 1911). Wydatki na reperacye wynosiły 125 tysięcy 763 marki, (107 tysięcy 287 mk. w roku 1911).

Czysty zysk wynosił 991 tys. 645 mk. (972 tysiące 549 mk. w roku 1911). Dywidenda ma być podwyższoną z 24 na 28 procent, tak że wynosić będzie 868 tysięcy marek wobec 744 tysięcy marek.

Ponieważ więc dywidendy będzie 124 tysiące marek więcej a nadwyżka tylko mniejwięcej o 19 tysięcy marek i czysty zysk nawet tylko o 19 tysięcy marek wzrosną, będzie trzeba zaniechać wpłaty do specyalnego funduszu rezerwowego, przyczem należy jednak uwzględnić to, że publiczne rezerwy wynoszą 1 milion 600 tysięcy marek przy przeszło 3 milionowym kapitale akcyjnym. Tantyemy wynosiły 115 tysięcy 677 mk.

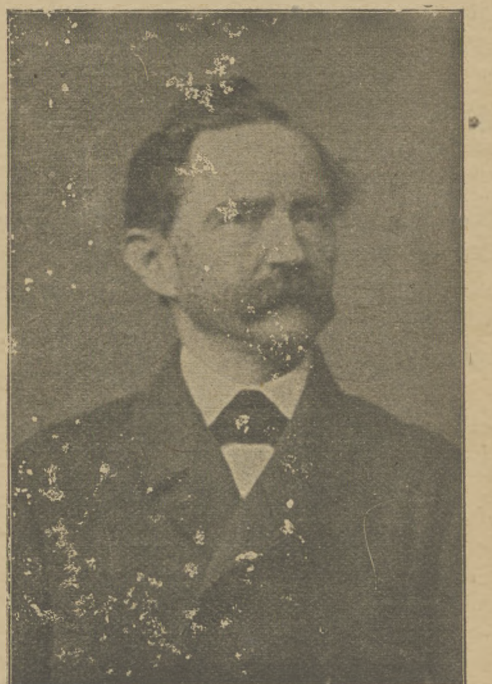
Tak to Niemcy olbrzymie sumy zarabiają na polskich robotnikach; czyżby nie było lepiej, gdyby Polacy zabrali się do stworzenia w Polsce podobnego przedsiębiorstwa, aby robotnik polski w kraju znalazł pracę i zarobek?!

Uroczyste poświęcenie fabryki Towarz. akcyjnego H. Cegielski

w Główne pod Poznaniem.

Rzadką i piękną uroczystość obchodziliśmy dnia 5-go bm. w Głównie pod Poznaniem, uroczystość poświęcenia fabryki H. Cegielskiego, istniejącej w Poznaniu od roku 1846-go, a przeniesionej w latach 1911 i 1912 na nowy teren podmiejski.

Uroczystość poświęcenia zagaił wiceprezes Rady Nadzorczej p. szambelan Stefan Cegielski, witając na wstępie w ciepłych i serdecznych słowach licznie zebranych gości i reprezentantów prasy i nakreślając cały przebieg rozwoju fabryki.



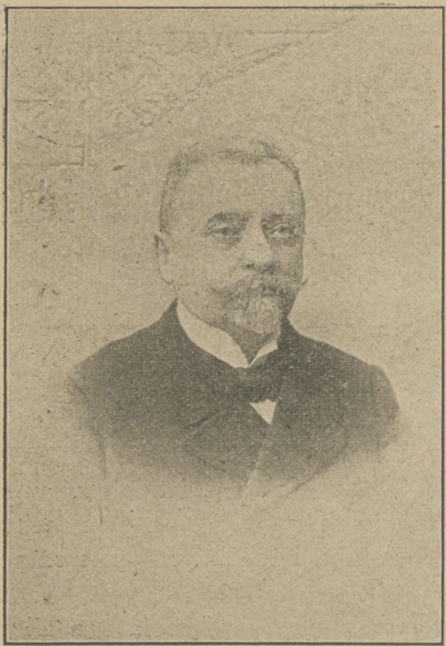
Hipolit Cegielski, założyciel fabryki.

Pierwsze zaczątki wielkiej dzisiaj fabryki były bardzo nikłe. Ś. p. Hipolit Cegielski, ojciec szambelana, relegowany z profesorstwa, założył za radą znanego działacza Karola Marcinkowskiego fabrykę narzędzi żelaznych pierwotnie przy ulicy Butelskiej, a później w miarę powiększania zakładu przeniósł ją na ulicę Kozią a później Strzelecką, gdzie do ostaniego czasu istniała.

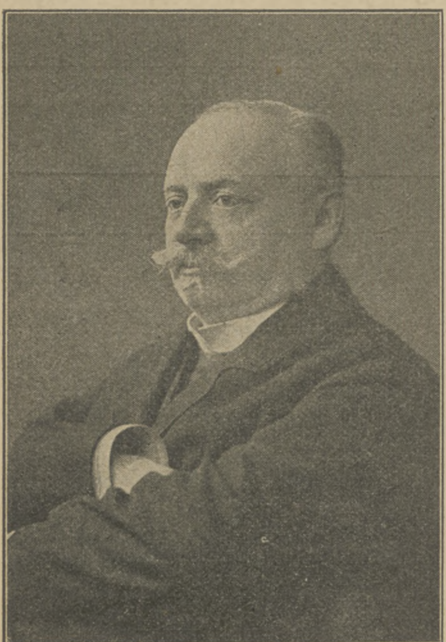
Po śmierci Hipolita Cegielskiego kierownictwo obejmuje Władysław Bent-

kowski, a kiedy i jego niestało, sam mówca.

Obwinia się w tem miejscu szambelan Cegielski, że nie kształcił się zawodowo, że ku innym polom działalności obywatelskiej ciągnęło go usposobienie i wyraża żal, że nie miał brata, który zawodowo wyszkolony mógłby był kierownictwo takie wielkiego zakładu przemysłowego objąć. Przytem i czasy dla przemysłu i rolnictwa były bardzo ciężkie. Później przychodzą wysokie cła rosyjskie i austryackie, a w dodatku jeszcze fabryka ponosi ogromne straty na filii założonej w Rumunii.



Fot. Atelier Rembrandt w Poznaniu.
Władysław Jerzykiewicz, prezez Rady Nadzorczej.



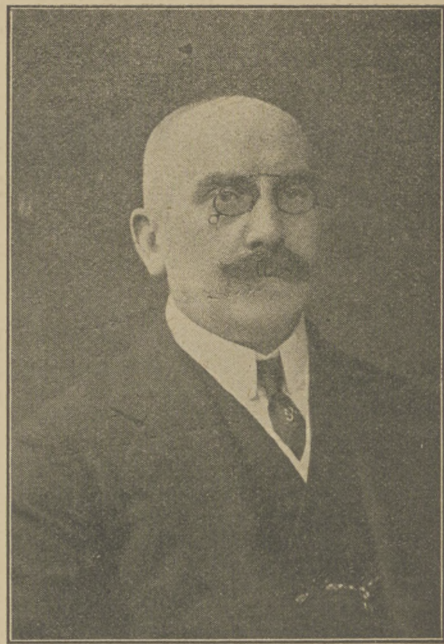
Fot. Atelier Rubens w Poznaniu.
Szambelan Stefan Cegielski, wiceprezes Rady Nadzorczej.

Wszystko to przyczyniło się, że dla dalszego rozwoju zaczęło braknąć kapitału. Wtedy to śp. ks. Wawrzyniak rzucił myśl założenia Tow. akcyjnego, a do urzeczywistnienia jej dopomogli mu zmarli już także Zdzisław ks. Czartoryski i Józef Kościelski. Do pierwszej rady nadzorczej należeli oprócz mówcy, ks. Czartoryskiego i Józefa Kościelskiego, jeszcze śp. Dr. Kusztelan, a z żyjących radca Głębocki, dyr. Walżyk i dyr. Leon Czarliński. Z chwilą zamienienia prywatnej fabryki na Tow. Akcyjne wykazała się potrzeba rozbudowania jej i powiększenia, co wszystko dało się przeprowadzić, zakupiono nowy plac, rozpoczęto budowlę, ale konieczne wydatki tak wzrastały, że znowu zabrakło dostatecznych funduszów. Atoli i w tym przypadku znaleźli się ludzie, którzy umieli sytuacyę uratować a mianowicie pp. Leon Pluciński i Jerzykiewicz, z gronem obywateli fundując całe przedsiębiorstwo na zupełnie pewnych podstawach. I w ten to sposób z małej fabryki na Butelskiej ulicy wyrosło olbrzymie przedsiębiorstwo.

Po tym szkicu historycznym szambelan Cegielski podnosi z naciskiem zasługi ogromne, które p. Jerzykiewicz, nieobecny dla choroby, położył około rozwoju fabryki i choć nieobecnemu dziękuje serdecznie za trudy. Dalej dziękuje obecnym za przybycie na uroczystość poświęcenia i wita ks. dziekana Koteckiego, Zarząd C. T. G., dyrekcyę Tow. Filialnych, marszałka Walnego Zebrania szambelana dr. Komierowskiego, patrona Kółek włościańskich p. Gustawa Raszewskiego i wicepatrona, reprezentantów z Prus Zachodnich, wydział techniczno-fabryczny z przewodniczącym p. Władysławem Grabskim, który dał inicyatywę do zwiedzenia fabryki — dalej Patrona Spółek Zarobkowych ks. kanonika Adamskiego, reprezentantów Związku Kupieckiego, Związku Tow. przemysłowych, — a wreszcie jedynego przybyłego na uroczystość poświęcenia reprezentanta zakładów przemysłowo-rolniczych z poza granic W. Ks. Poznańskiego p. Grodzkiego z Warszawy i w końcu reprezentantów prasy, którzy przekonać się mogą, jaka zgoda panuje pomiędzy rolnictwem a przemysłem naszym.

Do szanownego ziemiaństwa — tak kończył mowę szambelan Cegielski — zwracam się z gorącą prośbą, ażeby nasz polski przemysł maszynowy popierało i nie zrażało się usterkami z jego strony. Zechciejcie panowie surowo krytykować błędy popełniane, domagać się ich naprawy, posunąć nieraz aż do użycia słów przykrych, bylebyście tylko nie udawali się zaraz do obcych przedsiębiorstw. My chętnie przyjmujemy każdą uwagę i będziemy się starali naprawić zło, któreśmy popełnili.

Mam nadzieję, że zarząd fabryki rozwinie teraz swoją działalność w nowo wybudowanej instytucyi, że urzędnicy z zadowoleniem w niej pracować będą a przedewszystkiem, że robotnicy znajdą zachętę do pracy i dostateczną wygodę. Wiem, że plac przy Strzeleckiej ulicy był im dogodniej położony, ale wkrótce wpracują się na nowem miejscu, zwłaszcza, gdy komunikacya będzie ułatwiona i gdy liczne zamówienia ze strony obywatelstwa wiejskiego przyczynią się do ich coraz większego zarobku.



Fot. Atelier Rubens w Poznaniu.
Władysław Żelazowski, dyrektor fabryki.

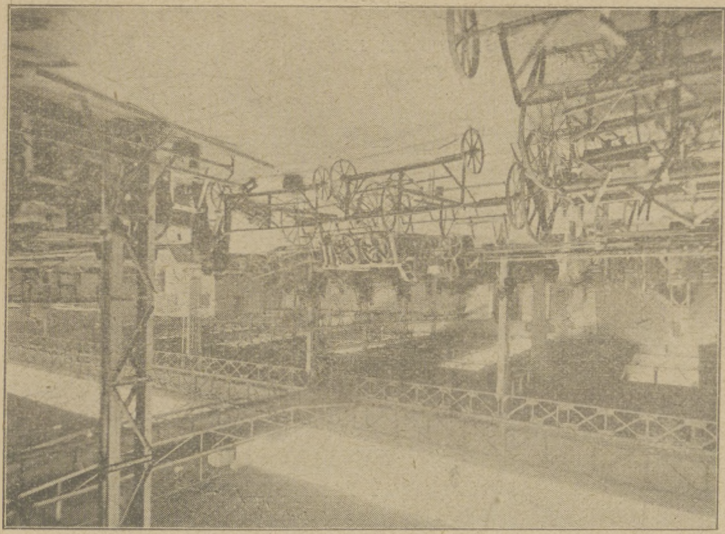
Oby się tak stało! Quod Deus bene vertat!

Ze swej strony nadmieniamy jeszcze, że pan szambelan Cegielski wyróżnił w swojem przemówieniu reprezentantów dyrekcyi Banku Związku, Banku włościańskiego i banku Kwileckiego Potockiego i Spółki, dziękując im za iście obywatelską pomoc w trudnościach, przez jakie fabryka przechodziła.



Fot. Atelier Rubens w Poznaniu.
Henryk Suchowiak, dyrektor fabryki.

Po przemówieniu p. szambelana Ce-



Fot. K. Greger & Co. w Poznaniu.
Hala montażowa machin rolniczych w fabryce Ciegielskiego.



Fot. K. Greger & Co. w Poznaniu.
Wielka hala montażowa we fabryce Cegielskiego.

gielskiego skreślił p. Henryk Suchowiak rozwój techniczny fabryki, o czem pisaliśmy już w ostatnim zeszycie „Pracy."

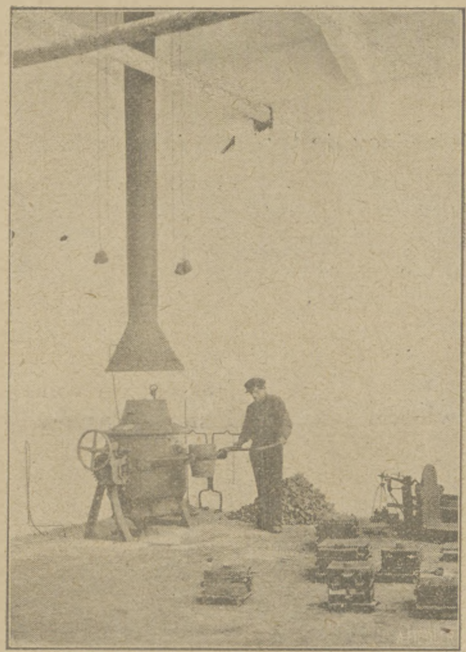
Po przemówieniu p. Suchowiaka p. wiceprezes dr. Tadeusz Szułdrzyński w imieniu C. T. G. złożył w ręce p. szambelana Cegielskiego życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju starej tej fabryce w nowej jej siedzibie.

W bardzo podniosłych słowach ks. radzca Kotecki mówił o znaczeniu błogosławieństwa Bożego w sprawach nawet czysto ludzkich, z którego to powodu Kościół katolicki osobne także modły przy poświęceniu nowych mieszkań i ubikacyj ustanowił, i życzył, żeby przez ten akt poświęcenia, którego ma za chwilę dopełnić, to błogosławieństwo Boże spłynęło i na nową tę fabrykę, poczem aktu poświęcenia dopełnił.

Zebrani podzieliwszy się następnie na kilka grup, zwiedzali pod przewodnictwem dyrektorów i inżynierów fabrykę.

Zamieszczone ryciny obrazują urządzenie wewnętrzne w poszczególnych halach. Wszystkie machiny zapędzone są elektrycznością.

Najstarszemu i największemu naszemu przedsiębiorstwu polskiemu w fabrykacyi machin, zasłużonemu bardzo około przemysłu naszego, a zatrudniającemu kilkuset pracowników rodaków, życzymy po rozbudowaniu się wspaniałem na nowem miejscu jaknajlepszego powodzenia.



Fot. K. Greger & Co. w Poznainiu.
Odlewnia śpiżu w fabryce Cegielskiego.

Kontrakty Kijowskie.

Rozpoczęte oficyalnie przed paru tygodniami w Kijowie tak zwane „kontrakty" tegoroczne, nietylko nie odznaczają się ożywieniem, ale stanowczo potwierdzają, że wogóle kontrakty kijowskie dawniej sławne i tak huczne, należą już dziś do tradycyi, coprawda niezapomnianej jeszcze, ale zanikającej z każdym rokiem bezpowrotnie. A tradycya ta istotnie dawna, gdyż upływa z górą sto lat od czasu, kiedy po raz pierwszy odbył się w Kijowie pierwszy wielki jarmark kontraktowy, przeniesiony na mocy ukazu rządowego z Dubna na Wołyniu. Podczas tych jarmarków, korzystając jednocześnie z wielkiego zjazdu, jarmarkowicze zawierali pomiędzy sobą wszelkiego rodzaju umowy, przeważnie z zakresu interesów ziemiańskich. A więc kupno i sprzedaż majątków, ich dzierżawa, oddawanie kapitałów pod zastaw ziemi i t. p.



Fot. K. Greger & Co. w Poznaniu.
Kuźnica w fabryce Cegielskiego.
Wyrób pługów i innych narzędzi rolniczych.



Fot. K. Greger & Co. w Poznauiu.
Stolarnia w fabryce Cegielskiego.

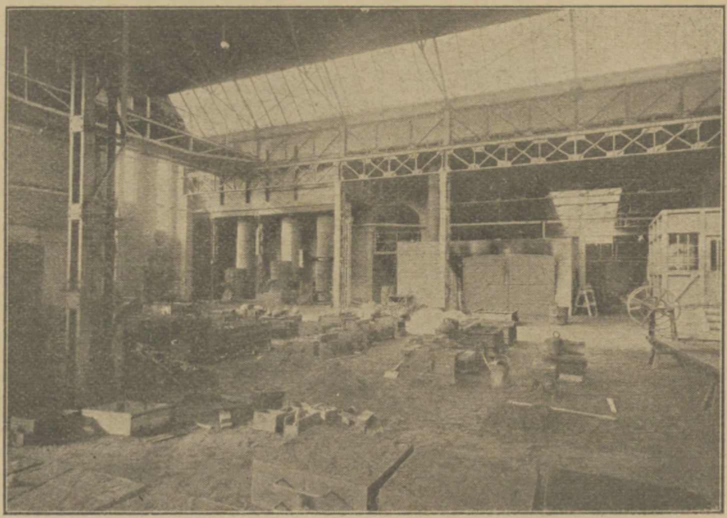
Wszystko to wpływało niezwykle na ożywienie „kontraktów", które z kolei, w znacznym stopniu przyczyniły się do szybkiego rozwoju Kijowa, pod względem ekonomicznym.

Z roku na rok, kontrakty Kijowskie, odpowiadając ekonomicznym potrzebom chwili całego kraju, stawały się coraz to ruchliwszemi, rozszerzając i rozwijając zakres działalności swojej, zyskując powszechny rozgłos, nabierając poważnego znaczenia.

Nic w tem dziwnego nie było, gdyż żyzny, rolniczy kraj, nie posiadał dotąd usystematyzowanego handlu, ani racyonalnie zorganizowanego przemysłu, o jakiemkolwiek pośrednictwie handlowem mowy nie było. Kontrakty kijowskie były owem centrum, gdzie zbiegały się ekonomiczne interesy całego kraju.

W drugiej jednak połowie ubiegłego stulecia, kontrakty poczynają się chylić ku upadkowi. Najważniejszą przyczyną tego był niewątpliwie stopniowy rozwój środków komunikacyjnych. To popchnęło handel i przemysł krajowy na nowe tory. Złożyły się też na upadek kontraktów i inne okoliczności, przedewszystkiem znaczny rozwój i wzrost instytucyj finansowych. Powstaje w Kijowie giełda, tworzy się szereg banków, organizacyj handlowych, kredytowych i t. p. Wszystko to, zadaje dotkliwy cios operacyom finansowym, załatwianym na kontraktach. Znaczniejsze transakcye, zawierane tam, należą już do tradycyi.

Obecnie kontrakty kijowskie zachowały znaczenie pewne dla cukrownictwa. Z biegiem czasu przeistoczyły się one na zjazd cukrowników kraju Południowo-Zachodniego; odbywają się zebrania udziałowców, narady, podział dywidendy, i t. p. Mają jeszcze kontrakty poważne znaczenie dla rzeszy tak zwanych oficyalistów rolnych i fabrycznych. Całemi legionami zjeżdżają się oni do dziś dnia na kontrakty, w poszukiwaniu, w pogoni za zarobkiem. Stłoczeni w jednem miejscu na parę tygodni pracownicy rolni, wskutek niezmiernej podaży pracy — obniżają płacę zarobkową, często graniczącą z nędzą



Fot K. Greger & Co. w Poznaniu.
Odlewnia w fabryce Cegielskiego. Widok piecy do topienia żelaza.

Tegoroczny zjazd kontraktowy, jak się tego spodziewać należało, wypadł szczególnie niefortunnie. Klęska klimatyczna w roku ubiegłym wytworzyła niesłychaną i niebywałą dotychczas sytuacyę. Kampania cukrownicza nietylko się nie zakończyła dotąd, ale w wielu cukrowniach niedawno się rozpoczęła. Tranzakcye zbożowe zawierane zazwyczaj podczas kontraktów, należą do wyjątkowych wypadków, gdyż zeszłoroczny urodzaj dotychczas nie został podsumowany, ani zrealizowany. Oto dlaczego właściwie, kontrakty tegoroczne, nie zważając na połowę lutego, nie rozpoczęły się dotąd, i zapewne wcale się nie rozpoczną w tym roku

Wśród przejezdnych, przeważają pracownicy, poszukujący chleba, oraz zadłużeni dzierżawcy i ziemianie, poszukujący kredytu. Wogóle pogoń za kredytem to najcharakterystyczniejsza cecha tegorocznych kontraktów Na całej linii nastrój posępny i przygnębiony. Groźna chmura bankructwa i ruiny materyalnej wisi nad niejednem gospodarstwem. Obok wspomnianej klęski klimatycznej, jaka nawiedziła kraj cały, niepokojące oczekiwanie kataklizmów politycznych wpływa także bardzo na wytworzenie stagnacyi dzisiejszej, i zupełnego zastoju ekonomicznego.

Kryzys obecny dla dwóch najgłówniejszych gałęzi przemysłu kraju naszego —rolnictwa i cukrownictwa — nadał tegorocznym kontraktom charakter odrębny i specyalny — pogoni za kredytem, poszukiwania gotówki!

Kijów. Antoni Żurawski.

Z stolicy tatrzańskiej.

Po dość marnym, tak pod względem pogody jak też i ilości osób sezonie letnim, Zakopane odżyło w zimie w całej pełni, dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym. Brak śniegu tej zimy, jaki dawał się odczuwać w całej Europie, stanął na przeszkodzie używaniu w całej pełni sportów zimowych, nartów, saneczek i t. p. Jedynie w Zakopanem dostateczna ilość śniegu nietylko że sportowcom pozwoliła używać w całej pełni tych sportów, ale co więcej skoncentrowała cały ruch sportowo turystyczny ku Zakopanemu. I gdy nawet w Norwegii z powodu braku śniegu raz wraz muszą odwoływać rozmaite wyścigi międzynarodowe, w Zakopanem, o ile tak będzie dalej, na święta wielkanocne będziemy mieli wspaniałe wyścigi międzynarodowe na nartach. Bez kwestyi i bez zaprzeczenia jest już chyba faktem, że nasze Zakopane zaczyna się stawać nietylko stolicą naszych letnisk, ale i stolicą naszego ruchu turystycznego. Już



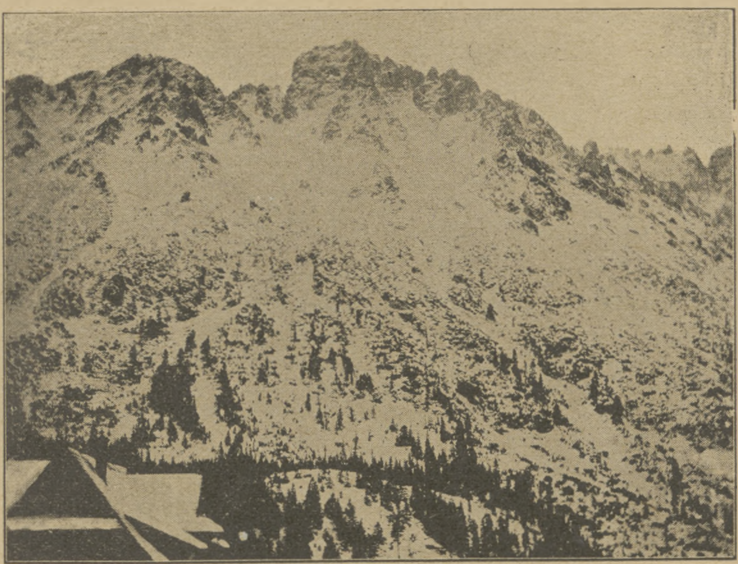
Fot. K. Greger & Co. w Poznaniu.
Ekspedycya towarów z żórawiem elektrycznym w fabryce Cegielskiego.

od pewnego czasu daje się zauważyć w Zakopanem w lecie coraz to mniejszy procent gości, który natomiast wzrasta silnie w zimie. Rzecz całkiem zrozumiała. Ruch sportowy i turystyczny w lecie zaledwie dotyka Zakopanego, turysta najwyżej przebiegnie przez Zakopane, w zimie zaś nawet najzagorzalszy turysta w Zakopanem nietylko się zatrzymuje, ale przecież z istoty rzeczy zatrzymać się musi. Ale może ktoś powiedzieć, że na tem cierpi samo Zakopane jako stacya klimatyczna. W istocie cierpi, ale znów nie z tego powodu, że przedzierzga się na siedzibę sportu i turystyki, ale cierpi ono raczej dlatego, że Zakopane mimo całego rozgłosu, mimo ściągania zewsząd gości, nie stanęło jeszcze na tym poziomie doskonałości jako stacya klimatyczna, jakiegoby odeń się wymagało. Czynniki odnośne albo nie mają inicyatywy albo jej posiadać nie mogą z powodu zbyt ograniczonej swej władzy, a rola komisarza rządowego, człowieka przydzielanego z ramienia rządu dziś tu, jutro tam, mającego czasem dobre chęci, ale nie mającego zupełnie pojęcia i doświadczenia o potrzebach Zakopanego, jest więc tutaj raczej platoniczna.



Zakopane w zimie

Czy zmienią się stosunki w Zakopanem na lepsze, czy to uroczysko polskie może stać się z czasem wszechświatową stacyą klimatyczną? Niezaprzeczenie, że tak, ale dużo energii i dużo pracy należy jeszcze włożyć w naprawę stosunków w Zakopanem. Byłoby niegodnie, by pominąć milczeniem już to, czego już dokonano, przeważnie dzięki prywatnej inicyatywie i zabiegom, ale jednak dokonano. I tak od kilku lat stoi wspaniały zakład dla chorych gruźlicznie dr. Dłuskiego, niedawno wzniesiono wielki i z europejskim komfortem urządzony zakład wodolecznicy dr. Chramca. W miejsce will drewnianych, może dla oka pięknych i dużo cech swojskości mających, ale niezbyt bezpiecznych, coraz to częściej wznoszą się wille murowane. Również i nasze rody zamożniejsze, które dotychczas gdzieś zagranicą szczyciły się willami, dziś poczynają tu się zabudowywać, a początek dała rodzina Szczanieckich z Ukrainy, wznosząc skromny w architekturze, lecz nader sympatyczny w całości pałacyk przy ulicy Marszałkowskiej.



Rysy nad Morskiem Okiem w zimie.

Zaczynają też coraz głośniej mówić, że dzięki właścicielowi Zakopanego hr. Zamojskiemu Zakopane otrzyma w tym roku oświetlenie elektryczne i kanalizacyę. Z tą chwilą przyszłość Zakopanego innym potoczy się korytem i niezaprzeczenie zrówna się ono z klimatycznemi miejscowościami za granicą.

S. W.



Wodospady Mickiewicza.

Zawody S. N. A. K. T.

Przy bajecznem słońcu, silnym mrozie i doskonałym śniegu odbyły się w ubiegłą niedzielę zawody narciarskie, urządzone staraniem Sekcyi narciarskiej Akademickiego Klubu Turystycznego w Sławsku.

Do zawodów obejmujących bieg juniorów z Pliszek, seniorów z Wysokiego Werchu — meta zaś znajdowała się przy drodze ze Sławska do Wołosianki, około półtora kilometra za Sławskiem, — i „slalom“ stanęli najlepsi narciarze lwowscy, krakowscy i zakopiańscy jak pp. Macudziński, Michalski, Dutkiewicz, Jakubowski, Hubert, Kukin, Kawecki, Hardt, Worosz i inni. Zwycięstwo odnieśli narciarze lwowscy, albowiem goście krakowscy i zakopańscy nie przyzwyczajeni do łagodnych stoków Wschodnich Beskidów musieli ustąpić tamtym pierwszeństwa. Wszystkie trzy złote medale i nagrody honorowe (norweskie narty) ofiarowane przez krajowy Związek Zdrojowisk pozostały przy Lwowie.

W skład sądu reprezentującego wszystkie polskie towarzystwa narciarskie, z wyjątkiem S. N. T. T., wchodzili: Świtalski, Wisłocki, Suski (S. N. A. K. T.) — dr. Skórczewski (T.T.N.)

— inż. Dudryk (K. T. N.) — Kunicki (A. Z. S.)

Biegi odbyły się rano i dały następujące wyniki:

I. Bieg juniorów: 1. Adam Welichowski (S. N. A. K. T.) w 19:12.4 medal złoty, 2. Zabawski (K. T. N.) w 20.30 medal srebrny, 3. Esjot (K. T. N.) w 21:2 medal bronzowy — startowało 9.

II. Bieg seniorów: Hardt (S. N. A. K. T.) 29:42.8 medal złoty i nagroda honorowa, 2. Józef Kawecki (K. T. N.) w 30:6.2 medal srebrny, 3. Jan Hubert z Zakopanego (T. T. N.) 32:38.6 medal bronzowy — startowało 10.

III. Do „slalomu“, który odbywał się po południu w samym Sławsku,, stanęło dziesięciu uczestników pp. Biesiadzka, Hardt, Hubert, Kawecki, Kempski, Łuszczyński, Macudziński, Pawłowski, Worosz i Zabawski. Zwycięstwo Lwowian należy zawdzięczać tylko lepszemu obeznaniu się z terenem, co też zwycięzca p. Worosz w przemowie do gości wyraźnie zaznaczył. Po raz pierwszy też stanęła do slalonu kobieta p. Biesiadzka, która mimo silnego współzawodnictwa osiągnęła piąte miejsce, wykonywując bardzo pięknie i zgrabnie telemarki i christianii.

Medal złoty otrzymał p. Worosz (K. T. N.) medal srebrny p. Macudziński (T. T. N.) różniąc się zaledwie o $^1/_{10}$ punktu. Zjazd narciarzy był tak wielki, że brakło noclegów w schronisku i po karczmach.

Lwów, 6. III. 1913.

Saski.

Z TEATRU.

„Noc w Wenecyi“. — Benefis p. Karoliny Bolesławskiej. — „Kwintet“ Czesława Halicza. — Przedstawienie amatorskie.

Premiera „Nocy Weneckiej“, opery komicznej Jana Straussa, należącej do najlepszych dzieł wiedeńskiego kompozytora, liczną i doborową publiczność zgromadziła w teatrze. Rzecz ta odznacza się wielkiem bogactwem mile w ucho wpadających melodyj jakoteż barwną i pomysłową instrumentacyą.

Również libretto skrzy się humorem i dowcipem.

Przedstawienie pod każdym względem stało na wysokości zadania. Zawdzięczamy to sprężystej dyrekcyi p. Barańskiego oraz pomysłowej reżyseryi p. Malawskiego.

Najlepsze siły opery i operetki naszej brały udział w przedstawieniu. Na pierwszy plan wysunęła się p. Stefflówna w roli Aniny tudzież znakomity tenor nasz p. Włodzimierz Malawski w roli Caramella. Bardzo ładnie i z porywającym humorem wywiązał się z zadania p. Kratochwill w roli narzeczonego Ciboletty. Również inne role obsadzone były dobrze, aby wymienić tylko p. Lenartowiczową, pp. Rembowskiego, Kosińskiego, Radwana, który jako książe Guido wokalnie wcale ładnie się prezentował. Nader udatne były tańce pp. Bańkowskich, których niemilknącemi okłaskami zniewolono do powtórzenia swych popisów choreograficznych.

Następnego dnia dawano tę samą rzecz na benefis p. Karoliny Bolesławskiej, która jako Ciboletta zupełny miała sukces.

Licznie zebrana publiczność owacyjnie przyjmowała sympatyczną artystkę i obfitą daniną oklasków i kwiatów dała wyraz sympatyi i uznania, jakie żywi dla utalentowanej diwy.

Wielkie powodzenie miała premiera „Kwintetu“ Czesława Halicza. Pod pseudonimem tym kryje się laureatka jednego z ostatnich konkursów, autorka, która poprzednio już dobrym dramatem zwróciła na siebie uwagę świata literackiego. Wysokie literackie i sceniczne zalety tej sztuki zgotowały autorce sukces jeżeli nie pierwszorzędny to w każdym razie bardzo poważny. „Kwintet“ jest dziełem wielkiego, bujnego talentu twórczego i interesuje przedewszystkiem siłą i konsekwencyą ujęcia i przeprowadzenia psychologicznego konfliktu. Sztuka ta jest nierówna. Obok scen niezwykle silnych i pełnych wysokiego dramatycznego napięcia, znachodzą się i słabsze, lecz braki te niezdolne są ująć wrażenia całości, która — jak się powiedziało — jest bardzo piękna i słusznie dziełem sztuki nazwaną być może.

Publiczność bardzo sympatycznie przyjmowała sztukę, a przyczyniła się do tego we wysokiej mierze znakomita gra artystów. Prym trzymała p. Morozowiczówna jako Elżbieta. Urok przekonywującej prawdy bił z tej gry istotnie wielkiej. Bardzo szczęśliwie wywiązała się z niełatwego zadania p. Pieńkowska w roli Liny. Trudną rolę Łuniewskiego objął p. Kęcki i stanął zupełnie na wysokości zadania.

Pomniejsze role u pani Górskiej, tudzież u pp. Czerniaka, Lochmana i Malawskiego w nader szczęśliwych spoczęły rękach. Ponad wszelką pochwałę była reżyserya p. dyrektora Szczurkiewicza. Autorkę wywołano kilkakrotnie i uczczono owacyą kwiatową. Powodzenie premiery było zatem zupełne.

W poniedziałek znane i sympatyczne „Kółko miłośników sceny“ po raz wtóry wykonało na scenie teatru naszego obraz sceniczny „Na polu walki“ oraz dawniej już graną rzecz nastrojową „Jesiennym wieczorem“. W obu sztukach główne role odegrali znani amatorzy-artyści p. Drowa Marya Kucnerowa i p. Dr. C. Rydlewski z właściwym sobie talentem. Produkcye te wytrawne i pod każdym względem silne wytrzymują bardzo surową krytykę i wysokie wymagania artystyczne zaspakajają. Odnosi się to także do znakomitej interpretacyi małej, lecz wstrząsającej sceny z rannym żołnierzem, której niezaprzeczonym bohaterem był p. Koźlicki. Również reszta amatorów wywiązała się z zadania bardzo pięknie. Szczególniejszego uroku dodały wieczorowi prześliczne deklamacye panny Dziembowskiej, nagrodzone burzą niemilknących oklasków.

Sympatyczny cel — przedstawienie dawano na korzyść Tow. kolonij wakacyjnych „Stelli“ — uszlachetniał jeszcze tę ucztę artystyczną, za którą nadobnym amatorkom i szanownym amatorom gorąco podziękować należy *K.*

Książkowość rzemieślnicza.

Rzemieślnik w czasach dzisiejszych powinien być nie tylko dzielnym zawodowcem, lecz także kupcem w pełnem znaczeniu tego słowa, jeżeli ze skutkiem chce konkurować z wielkim przemysłowcem i fabrykantem. Podstawą zaś kupieckiego prowadzenia interesu, to **porządnie prowadzona książkowość**. Niestety rzemieślnik nasz nie posiada jeszcze dostatecznego zrozumienia dla tej ważnej, a tak żywotnej sprawy, nie ma też sposobności, ażeby się o niej poinformował i zapoznał z prostym sposobem prowadzenia książek handlowych. Chcąc brakom tym choćby tylko częściowo zaradzić, Zarząd Związku Tow. Przemysłowych uchwalił, by organ związkowy „Przemysłowiec“ z początkiem kwietnia rozpoczął drukować kurs **książkowości rzemieślniczej**. Będzie to książkowość najprostsza, dla każdego przystępna, w każdem przedsiębiorstwie dająca się zastosować. Poza tem „Przemysłowiec“ drukować będzie także wzory korespondencyi handlowej, jak kwitów, rachunków, ofert, reklamacyj zamówień, monitów, rewersów itd.

Towarzystwa Przemysłowe powinny skorzystać ze sposobności zapoznania członków z książkowością i korespondencyą handlową i postarać się wczas o odpowiednią ilość egzemplarzy „Przemysłowca“ dla swych członków. Na podstawie materyału, jaki dawać będzie „Przemysłowiec,“ mogą towarzystwa także urządzać u siebie kursy książkowości i korespondencyi handlowej, co jeszcze więcej przyczyni się do zrozumienia tej arcyważnej sprawy.



Fot. „Camera." Z. Śniegocki w Poznaniu.
Grupa zbiorowa z kursu hygienicznego. Uczestniczki i lekarze.

Kurs hygieniczny.

Zasłużone Towarzystwo Hygieny Społecznej urządziło tego roku podobnie jak przed dwoma laty kurs hygieniczny dla pań i panien.

Celem tego urządzenia jest spopularyzowanie — o ile to możliwe — tego wszystkiego z wiedzy medycznej, co ku lepszemu zrozumieniu zasad i potrzeby hygieny służyć może i zastosowane w domu, przy wychowaniu dzieci, pielęgnowania chorych itd. nieocenione musi oddać usługi.

Nie chodzi tu oczywiście o to, aby uczestniczki kursu uczyły się leczyć, a choćby tylko rozpoznawać choroby. Chodzi raczej o to, by przez racyonalne obchodzenie się ze zdrowiem własnem i swoich blizkich nauczyły się unikać zachorzeń, a w razie zachorzenia umiały być rozumnemi pomocnicami lekarza.

Że kursa tego rodzaju są potrzebne i że ich wyniki musza być bardzo dodatne, tłumaczyć nie potrzeba.

Szczególnie, jeżeli są traktowane w sposób taki, jak to ma miejsce na wspomnianych kursach.

Trwają one dwa tygodnie i wymagają pilnej kilkagodzinnej pracy codziennie ze strony kursistek zarówno na wykładach teoretycznych jak na ćwiczeniach praktycznych. Jako bardzo ważny moment podnieść należy zwiedzanie szpitali i sal operacyjnych, gdzie uczestniczki pozbywają się zabobonnego strachu przed nożem chirurga.

Roli prelegentów i instruktorów podjęli się następujący panowie lekarze: Drowie Radca Zielewicz, Radca Chłapowski, Radca Panieński, Radca Wicherkiewicz, Krysiewicz, Karwowski, Dziembowski, Pomorski, Jezierski, Grabowski, Zakrzewski Franciszek, Zakrzewski Ksawery, Meissner, Łazarewicz, Pawlicki, Stasiński, Nowakowski, Mieczkowski, Żniniewiczówna, Adamczewski, Gantkowski, Wierzejewski, Schultz, Kapuściński jr. i Jaworowicz.

Uczestniczki kursu — jest ich około 100 — z właściwą płci nadobnej sumiennością i punktualnością uczęszczają na wykłady i ćwiczenia praktyczne i żywą wdzięcznością odwzajemniają się gronu szlachetnych swoich nauczycieli, którzy dla dobra bliźnich poświęcają czas i siły, trudząc się bezinteresownie, około podniesienia oświaty hygienicznej.

Przy tej sposobności niechaj nam wolno będzie złożyć podziękowania p. radcy Chłapowskiemu za dostępny także profanom nader interesujący i instruktywny wykład połączony z przedstawieniem na drodze kinematograficznej tych cudów i dziwów przyrody, które niedostrzegalnie dla oka nieuzbrojonego rozgrywają się w krwi i tkankach ustroju organicznego.

Nawiasem powiedziawszy, wykazuje przedstawienie to, jak nieocenioną wartość dla popularyzowania wiedzy, szczególnie wiedzy przyrodniczej, może mieć kinematograf, aparat służący dotychczas przeważnie celom rozrywkowym, a nadużywany niestety zbyt często w kierunku brutalnych i ordynarnych podraźnień zmysłowych.

Jak słońce na niebie wschodzące jest ozdobą świata,
Tak domu ozdobą — niewiasta w poczciwość bogata.

Polska pieśń miłosna

wydał i wstępem opatrzył Jan Lorentowicz. Warszawa 1913.

Znakomity znawca literatury i przedni esteta Jan Lorentowicz pokusił się na ułożenie antologii polskiej pieśni miłosnej.

I tak po raz pierwszy u nas powstaje kompletny obraz tego uczucia, które od zarania poezyi po dzień dzisiejszy stanowi zasadniczy ton liryki.

Zacznijmy od renesansu — od praojca polskiej pieśni — Jana Kochanowskiego — jemu bowiem pierwszemu każe Lorentowicz uderzyć w bardon.

Działalność Jana z Czarnolasu przypada na czasy rozkwitu poezyi miłosnej u ludów romańskich. Wychowaniec uniwersytetu włoskiego nie mógł się oprzeć urokowi tych sztucznych nieco, ale bezwątpienia pięknych szlifów poezyi renesansowej — frywolnej czasami, rozpustnej — ale zawsze zasługującej na uwagę.

Chi non sente d'Amore o tanto o quanto!

Człowiek odrodzenia — nazywał rzeczy po imieniu. — Sentyment jego miał zawsze określone żądania. L'ardante fiamma della fiera peste — ustawała w chwili — gdy „nieużyta białogłowa, użałowała się szkody kochanka cierpiącego nocne niepogody".

Owa „wdzięczna podwika" — z taką dworską emfazą wielbiona przez poetów Ronsardowej Plejady, którzy idąc w ślady włoskiej pieśni, przydawali jej najwymyślniejsze imiona, w Polsce skromną jest prawie i niezepsutą wieśniaczką.

Wprawdzie i dla tej Kasi „omdlewało serce" Szarzyńskiego „cierpiąc niewymowny żal i *doległości*", a Kochanowski rymując nie zgorzej od Marota wdzięki swej faworyty:

Jako lilija różą przeplatana
Zdała mi się twarz twoja malowana,
Oczy twe jako gwiazdy się błyskały,
Piersi twe śniegu sromotą działały,

posądza ją o niewdzięczność — niestałość, kamienne serce, płochość a nawet dochodzi do tej konkluzyi:

ale co komu rzecze białogłowa,
pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

Czasy już takie były — że poeta ginał się pod ciężarem „nieprawości kobiecych" nie tyle może prawdziwych, ile potrzebnych do tworzenia kunsztownych madrygałów.

Przeto i Daniela Naborowskiego przygoda z Netą należy do tego samego typu poezyi dworskiej — w której prócz szczerego uczucia niczego więcej nie zbywało.

Wiek XVII w wyższym jeszcze stopniu zostawał pod urokiem poezyi klasycznej i włoskiej.

Rozkwit sielanki wprowadził jednak pewną prostotę i szczerość.

Choć daleką ona była jeszcze od prawdy — to przecież wśród tych z grecka ustrojonych pasterzy odezwała się niejednokrotnie serdeczna struna uczucia.

Podczas gdy Kochowski, Zimorowicz, Szymonowicz i Szlichting bawili się z plebejuszkami i mieszczkami „zrywając róże przyrodzone", lub grając w „zielone", Wacław Potocki i Andrzej Morsztyn dalej dzierżyli włoską lutnię.

Być może, że zapożyczyła ona za wiele dźwięków z nad Padu i Tybru, to jednak zaprzeczyć się nie da, iż wzbogaciła poezyę polską, w niebywały dotąd kunszt formy i języka.

Dekadencya liryki Marinistów przeniesiona na grunt polski wydała parnasistę Morstyna.

Muza jego często rezonerska — posługująca się naprzemian patosem, pozą — to znów sielanką, błyskotliwa i uposażona w gibkość słowa i dźwięku, jest zda się w Polsce jedyną powinowatką starego Brantoma dyskutującego z dantejską powagą o tem, że „Stare damy kochają równie gorąco jak młódki".

Choć autor „Wojny chocimskiej" zdobywa się na osobliwy w tych czasach przepis:

Niechaj nikt guseł, niechaj nikt czarów nie szuka,
Fraszka i egzorcyzmy. Jest na miłość sztuka,
Jest fortel. Choć odmienna, choć tak bardzo płocha,
Kto pragnie być kochanym, niechaj sam wprzód kocha.
A że częstokroć serce językowi przeczy,
Niechaj kocha nie w słowach, ale w samej rzeczy,

to jednak sto lat jeszcze całych musiało upłynąć, zanim rozżarzył się w poezyi płomień uczucia, który zaprawił „zdobnie trefione słowa".

Wiek XVIII — słusznie nazywają wiekiem kobiety.

Dla niej i według jej woli układało się życie.

I jeźli kiedy istniała walka dwóch płci — to w wieku galanteryi prowadziła ją ludzkość z niezrównanem okrucieństwem i perfidyą.

Te drobne, dziecięce twarzyczki wychylające się z płócien Greuza lub Nattiera — te filuterne osóbki Chodowieckiego lub dostojne damy Gainsborough i Reynoldsa zda się skamieniały w swym porcelanowym wdzięku.

A pod temi sztywnemi gorsami huczały żądze i z tych filigranowych ust padały najkapryśniejsze wyuzdania.

Kobiecie oddano w ręce rząd dusz— raz jedyny w ciągu dziejów — zupełnie niepodzielnie — i oto zakończeniem tego wieku była Markiza de Sade'a „Filozofia buduaru" — po której nie wypadało już ludzkości nic lepszego zrobić — jak zatopić w krwi ową złotą gawiedź.

Długi szereg poetów polskich stroiło liry do wtóru współczesnej modzie:

Zabłocki, Węgierski, Kniaźnin, Szymanowski, Andrzej Brodziński — a nadewszystko „dwa stojące na swych krańcach bogi", pogromca Markizów Stanisław Trębecki i smętny śpiewak Franciszek Karpiński.

Równo z pierwszą falą romantyzmu znikł raz na zawsze posągowy kształt kochanek Morsztyna:

Biały i polerowany jest marmur z Karary
Białe mleko przysłane w sitowiu z koszary,
Biały łabędź i białem okrywa się piórem,
Biała perła nie częstym zażywana sznurem,
Biały śnieg świeżo padły, nogą niedeptany,
Biały kwiat liliowy na świeżo zerwany
Ale bielsza mej panny płeć twarzy i szyje,
Niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg lilije.

lub pasterki czekające pod umówionym jaworem Filonów-zmienników.

Ideałem staje się kochanka, która „ma taką postać, jakby się chciała do aniołów dostać". Nadprzyrodzone to zjawisko — umie nie tylko szczebiotać, kwilić, gruchać nie tylko posiadać ząbki perłowe, usta malinowe, a oczy jako „dwie gwiazdeczki" — ale co więcej — obdarzona jest nadziemską mocą — mści się za zdrady, wciąga w topiele, łamie niewiernym poetom koła u bryczek bo:

Kto przysięgę naruszy —
O biada temu za życia
I biada jego złej duszy!

Jak czule, jak bardzo czule miłują ją kochankowie:

Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie,
I pod twą nóżką z wody dostawał kamienie.
Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą,
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą.
(Mickiewicz).

Niepodobna poruszać wszystkich tych strun, jakiemi brzmiała romantyczna pieśń.

Od fortissima trzech wieszczów, po ledwie słyszalne piano meteorów dzwoni nieustannie uwielbienie obłocznej — nieuchwytnej — nieziemskiej kochanki.

A może ta ciągła tęsknota za „uwielbianym aniołem" niema nic wspólnego z kobietą — może tylko marzenie za dobrem, szlachetnem i wzniosłem oblekli poeci w postać dziewczęcą?

Poezya renesansu i wieku oświecenia rzadko kiedy pukała do duszy.

Pogromcy markizów — wyrafinowani uwodziciele, damy „zmieniające amantów" jak rękawiczki — i dyskusye na temat: Czy wypada, by kobieta światowa — całe życie pozostała mężowi wierną"? wypełniały nudę salonów.

A oto romantyzm nowy zrodził ideał:

Wierność, stałość — dobroć — anielskość, cierpliwość — skromność.

Pono Mickiewicz jeszcze układając się do snu — przesłaniał podobiznę Maryli — by nie urazić negliżem cienia kochanki.

„Sztuka miłowania" Młodej Polski przechodziła różne koleje.

Odziewała się w demoniczne szaty Androginy niszczycielki — to znów szukała mocy kosmicznych w kobiecie — Sfinksie — lub wreszcie wzorem dawnych romantyków wyśpiewywała Jadwisi wiejskiej

Moja miła ma cudne usteczka,
Ma usteczka jak wiosenne rano,
Moja miła jest cała melodyą,
Gdzieś na łąkach i kwiatach śpiewaną.
(Tetmajer.)

Pomimo dziwacznych często upodobań i tęsknot za „rozdętemi źrenicami — za ustami wrzącą krwią nabrzmiałemi" — pomimo nawet poetyckiego wyznania: „Lubię kiedy kobieta omdlewa w objęciu" — w współczesnej pieśni miłosnej kochanka nie wiele uroniła piór z swych anielskich skrzydeł.

A gdyby nawet przestała być kapryśnym duchem z romantycznej balady, lub utrefioną kurtyzaną rokoka — to w każdym razie wyszłoby to kobiecie na korzyść — bo w młodej poezyi pierwszy raz nazwaną została pełnym człowiekiem — posiadającym zarówno wrażliwą duszę jak i łakome pieszczot ciało.

Dzieło p. Lorentowicza zebrane z wielką skrzętnością i wyborną znajomością całokształtu naszej poezyi stanowi cenny nabytek polskiego piśmiennictwa, nietylko jako dokument ciągle żywej i ciągle odradzającej się poezyi — lecz również, jako ważny przyczynek do studyów nad nieprzebranem bogactwem ducha narodu.

W. B.

Myśleć i czynić podług woli Boga, jest być pobożnym.

KRONIKA.

— **Zjazd delegatów Towarzystw Przemysłowych okręgu** pleszewskiego odbędzie się **w niedzielę, 30 marca r. b. w Koźminie.**

Po wyczerpaniu porządku obrad odbędzie się przedstawienie amatorskie, odegraną będzie komedya „Sprawa kobiet."

Nadmieniamy, że w myśl §§ 18 i 20 ustaw z dnia 8 grudnia 1912 r. każde Towarzystwo wybiera na każdą rozpoczętą setkę swych członków jednego delegata; co do ilości członków jest decydujący stan z dnia 31 grudnia r. p.

— **Na fundusz Obrony Narodowej** nadesłali na ręce nasze z Rümke w Westfalii: Antonina, Pelagia, Maryanna Tomaszewskie i Aleksander Kazimierz Tomaszewski, Maryanna Filipińska, Stefcio Kaczmarek, Józia Popiół, Józio Wujtakowski za odegranie gwiazdkowych zabaw, ułożonych przez J. Chociszewskiego z Gniezna 6 mrk.; Stanisław Witczak i Bartłomiej Wróbel za zgodę braterską 2 mrk.; razem po odtrąceniu 20 fen. na porto 7 mrk. 80 fen.; z Połajewa pp. Jan Metelski, handlarz bydła, 25 mrk.; kupiec Jan Schnitter 25 mrk., gospodarz Piotr Grabarz 5 mrk., gospodarz Wojciech Szczech 5 mrk.

Dalsze składki przyjmujemy.

— **Na fundusz Weteranów** nadesłali na ręce nasze pp. Franciszek Rafiński z Mąkowarska zebrane w gronie znajomych 26 mrk. 30 fen., Stanisław Grus z Aprath od Towarzystwa św. Wojciecha w Düssel-Dornaj — Nadrenia 5 mrk.

Dalsze składki przyjmujemy.

— **Bank Włościański w Poznaniu.** Walne zebranie Banku Włościańskiego odbyło się w sobotę dnia 8-go b. m. w lokalu bankowym.

Zebranie zagaił w obecności kilkunastu akcyonaryuszy przewodniczący rady nadzorczej p. Mieczysław hr. Kwilecki z Oporowa i przewodniczył mu do końca.

Dyrektor banku p. dr. Hącia w obszernem przemówieniu dał pogląd na rozwój interesów banku w roku ubiegłym. (Szczegółowe sprawozdanie podaliśmy przed kilku dniami). Następnie udzielono pokwitowania tak zarządowi, jak i radzie nadzorczej oraz uchwalono podział zysków w myśl propozycyi rady nadzorczej a mianowicie:

Z czystego zysku w wysokości mrk. 221 959,15 przeznaczono do funduszu rezerwowego mrk. 11 097,95, do funduszu rezerwowego dywidendy mrk. 11 097,95, na tantyemy mrk. 33 342,75, do funduszu emerytalnego mrk. 5 000,—, do funduszu podatku talonowego mrk. 2 000,—, jako przeniesienie na rok 1913 mrk. 9 420,50, na dywidendę 10 procent mrk. 150 000,—.

Bank Włościański wypłaca zatem za rok 1912 10 proc. dywidendy, czyli: za kupon od akcyi 1000 markowej 100,— mrk., za kupon od akcyi 300 markowej 30,— mrk. Dywidendę wypłaca Bank zaraz po odbytem walnem zebraniu.

W końcu przystąpiono do uzupełniającego wyboru członków rady nadzorczej, wybrano ponownie następujących panów M. hr. Kwileckiego z Oporowa, G. Raszewskiego z Jasienia i Jarosława Leitgebra Poznania. Poczem przewodniczący zebranie solwował, życząc Bankowi Włościańskiemu nadal pomyślnego jak dotąd rozwoju.

— **Bank Ludowy w Poznaniu,** założony w roku 1894 rozwija się pomyślnie, prawidłowo i robi z roku na rok stale znaczne postępy, dowodem czego następujące liczby, wyjęte ze sprawozdania za rok 1912.

Obrót ogólny kasowy wynosi 4 387 551,38 mk. Bilans wykazuje 1 038 178,46 mk. Członków liczy Spółka 1 100. Na depozytach złożono 769 352,59 mk. wypożyczono za wekslami 966 007,75 mk.

Funduszy posiada Epółka: żelaznego 14 500,—, rezerwy specyalnej 10 512,18 mk., emerytalnego 4 842,— mk., akcyi za 14 600,— mk., na udziałach 188 288,42 mk., nieruchomości wynoszą 51 618,91 mk.

Procentów wypłacono za złożone oszczędności za 1912 rok 28 578,90 mk.

Do dyspozycyi Walnego Zebrania pozostaje 12 671 02 mk. Spółka daje od 6 lat z rzędu 6 proc. dywidendy.

Prezesem Rady Nadzorczej jest Dr. Ign. Maćkiewicz. Zarząd stanowią: Jan Kosicki jako dyrektor, Stan. Chmielewski jako podskarbi, Józef Ganke jako kontroler.

— **Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu.** Dziewiętnaste sprawozdanie za rok 1912 wykazuje, że instytucya się rozwija pomyślnie, robiąc znaczne postępy. Zarząd stanowią pp. W. Wyczyński i dr. Wacław Stefański. Prezesem Rady nadzorczej jest ks. proboszcz Stanisław Gładysz.

— **Bank ludowy w Bydgoszczy** miał w roku 1912 obrotu ogólnego 12 334 687,52 mk., bilans 1 962 323,94 mk. Do dyspozycyi Walnego Zebrania pozostaje 1 962 323,94 mk. Członków jest 465. Skład Zarządu: Piotr Złotowski, Wiktor Echaust, Stanisław Szymański. Prezesem Rady Nadzorczej jest adwokat Wierzbicki.

— **Nowe pismo polskie** pod nazwą „Nowy Przyjaciel Ludu" będzie wychodziło od 1-go lipca br. w Ostrzeszowie w Wielk. Ks. Pozn. Pismo to na razie trzy razy tygodniowo wydawane będzie miało za zadanie w pierwszym rzędzie służyć społeczeństwu i interesom narodowym w powiatach: odolanowskim, ostrzeszowskim i kępińskim. Redakcyjne i techniczne kierownictwo pisma będzie w rękach wydawców pp. M. Noskowicza dotychczasowego naczeln. redaktora „Gazety Świeckiej" oraz L. Jaszewskiego z Grudziądza.

— **Polska szkoła gospodarstwa domowego w Orłowej w Galicyi** obejmuje naukę: 1. **Kucharstwa,** t. j. gotowanie, pieczenie wszelkich ciast, solenie i wędzenie mięsa, smażenie konfitur, urządzanie spiżarni i kuchni, zakupno wiktuałów i rozpoznawanie ich dobroci. 2. **Szycia i kroju** bielizny i sukien oraz robót ozdobnych. 3. **Prania zwykłego i chemicznego, prasowania i cerowania.** 4. **Porządków domowych** wszelkiego rodzaju. W kursie letnim wchodzi w plan także ogrodnictwo.

Prócz nauki praktycznej udziela się też przedmiotów teoretycznych, jak języka polskiego, historyi polskiej i geografii, rachunków i buchalteryi, towaroznawstwa, hygieny i śpiewu; ćwiczenia religijne prowadzą duchowne osoby.

Nauka trwa 10 miesięcy i dzieli się na 2 kursy, zimowy i letni. Kurs zimowy zaczyna się 15. 10., a kończy 15. III. letni trwa od 1. IV. do 1. IX.

Komu na sercu leży dobro córek, które w przyszłości błogosławić będą swych rodziców za danie im możności nabycia tylu niezbędnych praktycznych wiadomości, niech odda swe dziecko do **szkoły gospodarskiej w Orłowej** czego z pewnością żałować nie będzie!!!

Nekrologia.

† **S. p. ks. Dr. Feliks Wartenberg,** kanonik kolegiaty kruświckiej, jubilat, dziekan-emeryt, radzca duchowny, proboszcz w Kamieńcu, były poseł do sejmu pruskiego, zmarł dnia 6-go b. m. w Poznaniu w 75-ym roku życia. Zmarły zaliczał się do wybitniejszych kapłanów w naszych archidyecezyach. Za młodszych lat słynął jako wymowny kaznodzieja, a również był znakomitym mówcą wiecowym, zwłaszcza podczas walki kulturnej. Niech odpoczywa w Bogu! — **S. p. Adela z Kosińskich Szołdrska,** dnia 5-go b. m. w Poznaniu. Zmarła, wnuczka dwóch jenerałów polskich, była zacną Polką i chrześcijanką. — **Ś. p. Siostra Konstancya Nuszkowska,** dnia 4-go b. m. w Poznaniu, licząca lat 62, powołania 41. — **Ś. p. Marya z Kreutzingerów Fabiszowa,** dnia 8-go b. m. w Bielanach w 75-ym roku życia. — **Ś. p. z Nowickich Anna Trąmpczyńska,** dnia 7-go b. m. w Poznaniu w 53-im roku życia. — **Ś. p. Kazimierz Poturalski,** dnia 5-go b. m. w Poznaniu w 45-ym roku życia. Zmarły był gorliwym pracownikiem na niwie społecznej. — **Ś. p. Piotr Grzybski,** dnia 6-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy 64 lata. — **Ś. p. Jan Piekarski,** dnia 7-go b. m. w Inowrocławiu. — **Ś. p. z Romiejewskich Katarzyna Ruszkiewiczowa,** dnia 5-go b. m. w Strzelnie, przeżywszy lat 72. — **Ś. p. z Trawińskich Pelagia Głowacka,** dnia 7-go b. m. w Inowrocławiu w 48-ym roku życia. — **Ś. p. Klara Giese,** dnia 7-go b. m. w Gnieźnie. — **Ś. p. Marta Perzewska,** dnia 7-go b. m. w Grudziądzu. — **Ś. p. Wanda z Turów Sąchocka,** dnia 5-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 85. — **Ś. p. Jan Moliński,** dnia 8-go b. m. w Czerniejewie, przeżywszy lat 73. — **Ś. p. Marcin Arndt,** towarzysz sztuki drukarskiej, dnia 10-go b. m. w Poznaniu w 38-mym roku życia. — R. i. p.

Od Redakcyi.

— **Panu M. w O.** — Poinformuj się Szan. Pan w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu przy ulicy św. Marcina.

— **Panu F. Sm. w Bochum.** — Nabyć Szan. Pan może w księgarni B. Chrzanowskiego przy ulicy św. Marcina w Poznaniu.

— **Pani S. W. na prowincyi.** — Tego rodzaju adresów nie posiadamy.

— **Panu B. K. na obczyźnie.** — Trudno zrozumieć o co Szan. Panu chodzi, a „talętu" dopatrzyć się nie możemy, choć mamy okulary.

— **Panu Wojciechowi P. w W.** — Pomimo uprzejmie nadanej nam godności „opoki wierszoklitów" nie możemy zwrócić na Szan. Pana „łaskawego oka" i wiersz Jego przeznaczamy do kosza.

— **Panu Kazimierzowi R. w Prusach Zachodnich.** — Owszem w Poznaniu wychodzi rok trzeci znakomicie redagowany tygodnik p. t. „Przegląd Wielkopolski". Przedpłata ćwierćrocznie na poczcie 2 mk. Adres Ekspedycyi: Rycerska 38.

— **Pani Maryi B. w O.** — Rozwiązanie nadeszło za późno, więc nie mogliśmy już uwzględnić przy rozdzielaniu nagród.

— **Pani Z. D. w L. (Brandenburgia).** — 1) Czy Szan. Pani „prawdziwe" wiersze nadawać się będą do druku? Odpowiedzieć będziemy mogli dopiero po przejrzeniu owych „prawdziwych" wierszy, których nie odebraliśmy dotychczas. 2) Nadesłane rozwiązanie zagadki z nr. 10-go jest złe.

Nowe książki i treść pism.

— **Marya Kwilecka z Oporowa: Powiastki ludowe.** Dochód z rozprzedaży przeznaczony na cel Tow. Ludoznawczego w Poznaniu. Wydanie drugie. Cena 50 fen. Poznań. Czcion-

kami drukarni „Pracy," Sp. z ogr. por. 1912. — Dziełko to zawierające wierszowane powiastki o Kasi i Jezus Marya, oraz śpiewkę „Szło dziecię z fujarką" z nutami do fortepianu kompozycyi W. Żeleńskiego powinno tak ze względu na cel jak też na treść być w krótkim czasie zupełnie rozprzedane.

Kto jest „dżentlemenem"?

Zgasły poeta Oscar Wilde, który biczem świetnej i gryzącej satyry chłostał życie wyższych sfer towarzyskich w Anglii, taką daje definicyę „dżentlemena:" „Jest to człowiek, który sam się goli i przedziela włosy po lewej stronie głowy."

Skoro zaś Wilde zamilcza o głównej rzeczy, mianowicie o jego zaletach moralnych, widocznie czyni to nie bez powodu. — W samej rzeczy poeta ma słuszność, gdyż świat niestety! rozpoznaje „dżentlemena" jedynie po jego wyglądzie oraz sposobie życia.

W istocie nie da się zaprzeczyć, iż ludzie dystyngowani znaczą piętnem wytworności każdy przez siebie używany przedmiot. Wszelako najmniejszy w tym względzie krok fałszywy jest w możności ściemnić otaczającą ich aureolę. — I tak można mieć nie wiem jakie maniery dystyngowane, a jednak papieros o woni odrażającej na zawsze pozbawić nas może miana prawdziwego „dżentlemena."

Obecnie wśród sfer towarzyskich więcej niż dawniej baczą na jakość palonych lub częstowanych przez nas papierosów. Skoro zaś ostatnie oznaczone są marką „Dubec," która w salonie jest obecnie **en vogue**, — nikt nie będzie śmiał odmówić nam prawa do uważania siebie za „dżentlemena."

Dlaczego należy obecnie do dobrego tonu palenie papierosów „Dubec? — Oto z tego powodu, iż „Dubec" potrafił sobie zjednać powszechne zaufanie, dzięki doskonałości wyrobu, do którego używane są wyłącznie najszlachetniejsze tytunie tureckie, tudzież dla sumiennej, akuratnej fabrykacyi przez wytrawnych fachowców, ścisłego przestrzegania przepisów hygienicznych oraz nizkich — w stosunku do jakości — cen.

Ponieważ obecnie papierosy „Dubec" ogromnym cieszą się popytem, przeto bardzo często ulegają one naśladownictwu. Zwracamy zatem uwagę kupujących, iż prawdziwe papierosy „Dubec" oznaczone są nietylko nazwą gatunku, lecz zarazem nazwą fabryki: M. Droste w Poznaniu. Zwracamy uwagę na dzisiajszy inserat firmy „Dubec" M. Droste.

Są dwa rodzaje nieszczęśliwych: bardzo ubodzy, którzy cierpiąc pochłonięci są przez pracę fizyczną, wszystkim służą i — bardzo bogaci, którzy nie znają przykrości, nie pracują fizycznie i nikomu nie służą. Pierwsi w razie pomyślnej zmiany losu, mogą rozwinąć drzemiącego w nich ducha, drugim, pomimo ich najlepszych zalet grozi zwyrodnienie.

Bolesław Prus.

Nie tak łatwo człowiekowi wyjąć ze swojej duszy cel, w który wszystkie swoje pragnienia, całą swoją istotę włożył. Jednak do mądrości należy cofać się, kiedy nie można iść naprzód.

Józef Gołuchowski.

Nadesłano.

— **Salamander**, magazyn obuwia **w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim nr. 7.** zaopatrzył się już pod względem jakości, zarazem i elegancyi w niedoścignione nowości w obuwiu na czas wiosenny po dwóch równych cenach dla pań i panów. Warto też zwrócić uwagę na nadzwyczaj piękną **dekoracyę okien**, w których obuwie z fabryki **Salamandra** prezentuje się bardzo **gustownie**.

Reklamy.

— **Aparaty fotograficzne z firmy „Camera."** Zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom na dzisiejszy anons firmy „Camera" p. Zygmunta Śniegockiego, który na nadchodzący sezon znów bogato zaopatrzył skład swój w aparaty fotograficzne wszelkiego rodzaju i wszelkich konstrukcyj z dobremi soczewkami już od 30 marek począwszy aż do najdroższych.

ŁUCZAK & Sp

Prawnie zastrzeżone.

Poznań, Stary Rynek nr. 8

obok figury św. Jana.

Telefon 2996. Te'efon 2996.

Oświadczenie.

Na jednym z ostatnich wieców w Głównie pod Poznaniem, na którym pomiędzy innymi przemawiał także prezes oddziału rzemieślniczego i robotników P. Z. Zawodowego poseł **Stanisław Nowicki,** współpracownicy obcej firmy konkurenc jnej wystąpili **z nieuzasadnionemi** zarzutami przeciwko nam. Wobec tego oświadczamy, że

przeszło 50 000,00 marek

wypłaciliśmy krawcom poznańskim w jednym roku

za wykonane dla nas prace.

W ostatnich trzech miesiącach daliśmy krawcom poznańskim

przeszło 2000 sztuk składowych w robotę.

Dążeniem naszem jest przy pomocy Bożej doprowadzić interes nasz do takiego rozkwitu,

ażebyśmy byli w stanie także wszelką garderobę gotową zlecić krawcom poznańskim.

Celem doprowadzenia do skutku zamierzonego dzieła potrzeba nam jest poparcia **całego** społeczeństwa.

Skoro doznamy poparcia ze strony społeczeństwa, żadne zabiegi nie odstraszą nas od wytkniętego raz celu.

Niechaj rozbrzmiewa wszędzie hasło:

Odtąd kupować będziemy li tylko w specyalnym interesie

82

Łuczak & Co.

największym specyalnym domu garderoby męskiej i dla chłopców

gotowej i podług miary.

My, niżej podpisani współpracownicy firmy Łuczak & Co. apelujemy do Szan. Czytelników „Pracy", ażeby firmę tę w jej przedsięwzięciu szczerze poprzeć raczyli.

A. Lebiotkowski. F. Witt. I. Kostka. Kaźmierz Bartkowiak. Ant. Brzeski. Kosicki. B. Pochanke. Skrzypek. Michał Kończak. Wincenty Nowak. A. Szeszuła. W. Kozłowski. W. Kaczmarek. St. Galas. I. Haremza. J. Niezieliński. W. Ockert. A. Behnke. W. Skrzypek. Fr. Winiecki. Ig. Wardęga. A. Ostaszewski. K. Riewe. W. Podrzycki. St. Stęplewska. L. Krawczyk. I. Plaziński. J. Podrzycki. M. Marciniak. Kowalewski. Langner. Bogisch. Sulkowski. Kaczkowski. Kowalski. P. Michalski. Stanisław Majchrzak. Stefan Turowski. St. Stęplewska. I. Ludwiczak. Czesław Szrama. Przedzimira Pieczyńska. Apolonia Mikołajczak. Władysław Maciejewski. Stanisław Remlein. Stefan Stęplewski. H. Wiza. Miecz. Kieszkowski. Antoni Kalczyński. F. Wesołek. Żurkiewicz. K. Winkler. Stanisław Konieczyński. Józef Kozłowski. Jan Pieczyński. H. Smólski. E. Jankowski. H. Namysłowski. St. Suszka. A. Pielucha.